



Autorytety

O Barbarze Skardze

raz jeszcze – nie tylko *in memoriam*

MAŁGORZATA KOWALSKA

18 września minęła druga rocznica śmierci Barbary Skargi (1919–2009).

Istnieją co najmniej trzy powody, dla których jeszcze za życia zyskała Ona (dla mnie od zawsze i na zawsze: Pani Profesor) ważne miejsce w historii polskiej filozofii i, szerzej, humanistyki, a nawet w ogólnej historii Polski XX wieku.



fol. Andrzej Kobos

Po pierwsze – dzieło. Po drugie – biografia. Po trzecie – szczególna obecność w polskim życiu akademickim i publicznym.

W ostatecznym rozrachunku to najpewniej dzieło okaże się najtrwalsze. Barbara Skarga była zarazem historykiem filozofii i filozofem *tout court*. Jej twórczość można umownie podzielić na okres, w którym zajmowała się głównie historią filozofii (w tym zwłaszcza historią pozytywizmu oraz tzw. przełomu antypozytywistycznego) i okres, w którym mogła już sobie pozwolić na dawanie bardziej bezpośredniego wyrazu własnym przekonaniom

filozoficznym – przede wszystkim w esejach zebranych w tomach takich jak *Tożsamość i różnica*, *Ślad i obecność*, *Kwintet metafizyczny*, *Tercet metafizyczny*. Ale jest to podział całkowicie umowny, nietrudno bowiem zauważyć, że tak jak w swoich książkach historyczno-filozoficznych (o myśli polskich pozytywistów, o filozofii Comte'a, Renana, Bergsona) wykraczała poza czysto historyczną i „immanentną” analizę tekstów w stronę krytycznej analizy i autorskiej interpretacji, i w tym sensie w stronę samodzielnej filozoficznej analizy historycznych problemów, tak z drugiej strony w swoich dojrzałych esejach filozoficznych (przez nią samą zwanych wręcz metafizycznymi) nieustannie odwoływała się do filozoficznej tradycji, od starożytnej po najbliższą, XX-wieczną, własną myśl z reguły przedstawiając niejako na uboczu, w formie komentarzy do cudzych tekstów lub dialogu z innymi myślicielami. Własna filozofia Barbary Skargi nie miała bowiem ambicji konstruktywistycznych i systemowych, nie stanowiła – nie stanowi – jakiegś całościowej propozycji ontologicznej, epistemologicznej ani nawet etycznej. Jej własna filozofia to w gruncie rzeczy ciąg refleksji żywiących się tradycją, wnikliwą lekturą, ale także i bodaj przede wszystkim doświadczeniem. Poprzez swoją niewątpliwie zamierzoną niesystematyczność i niekonkluzywność filozofia ta dobrze oddaje zarówno osobowość Autorki, jak i filozoficznego „ducha czasu”, w którym śmiało i prostolinijne systemy myślowe stały się co najmniej podejrzanym, jeśli nie zgoła niemożliwym.

Mimo powściągliwości w formułowaniu twardej tezy, a nawet widocznego w Jej rozważaniach sceptycyzmu, Barbara Skarga dawała jednak jasny wyraz pewnym przekonaniom i intuicjom, które bez wątplenia składają się na autentyczną filozofię. Podstawowe znaczenie miała dla Niej obrona podmiotowości (choć rozumianej jako podmiotowość słaba, nienadająca się na podstawie żadnego idealistycznego systemu), a wraz z nią obrona nie tylko tzw. humanistycznych wartości (z wolnością i odpowiedzialnością na czele), ale i rozumu – pojmowanego szeroko jako zdolność krytycznego myślenia. ►

► Aczkolwiek Jej pierwsze prace dotyczyły pozytywizmu, sama Barbara Skarga nie była pozytywistką ani a *fortiori* scjentystką. Miała nie tylko wielkie zrozumienie dla myślenia wykraczającego poza ustalenia pozytywnych nauk, ale też osobistą potrzebę myślenia „metafizycznego” – choć niereligijnego. Jednocześnie jednak miała potrzebę – stale realizowaną w pisanych tekstach, a nawet w żywej rozmowie – trzymania myśli w ryzach, poddawania jej analitycznym i krytycznym rygorom, nieulegania emocjom ani „porywom ducha”. Jej myślenie, a zwłaszcza Jej teksty, chociaż zarówno ze względu na swoją problematykę (ja/inny, jedność/wielość, jednośćka/społeczność, historyczność/trwałość, dobro/zło, egzystencja/pojęcie – to tylko bardzo przybliżony zakres Jej rozważań), jak ze względu na swobodny, naturalny styl (obca była Jej wszelka maniera) są bardzo „ludzkie”, miejscami nawet osobiste, zarazem pozostają przecież w szczególny sposób chłodne, zdystansowane, pozbawione liryzmu i patosu.

Gdybym sposób myślenia Barbary Skargi miała oddać jednym zdaniem, powiedziałabym, że charakteryzuje je połączenie racjonalności z wrażliwością na złożoność i ambiwalencję doświadczenia, które nie poddaje się żadnym schematom.

Takie myślenie jest nam wciąż potrzebne. Zawsze będzie potrzebne.

W biografii Skargi skupiły się jak w soczewce dramatyczne, a nierzadko tragiczne perypetie polskiej historii XX wieku: wojna, represje okresu stalinowskiego, dolegliwości całego okresu „realnego socjalizmu”, wreszcie zmiana ustroju i problemy „nowej Polski”. Skarga była nie tylko świadkiem istotnych momentów naszych najnowszych dziejów: ona ich doświadczała, często bardzo dotkliwie, na własnej skórze. Ze względu na niektóre fragmenty Jej biografii (opisane we wspomnieniowej książce *Po wyzwoleniu*) można by chcieć wpisać ją w polską tradycję martyrologiczną. Ale dla życiorysu Barbary Skargi ważniejszy od wydarzeń był użytek, jaki z nich robiła, sposób, w jaki je przeżywała i myślała. W istocie była przeciwieństwem „kombatantki” i nie znosiła martyrologii. W niespotykany sposób wznosiła się ponad osobiste traumy. Nie było w Niej cienia osobistej mściwości i żadnej potrzeby występowania w roli prokuratora dziejów. Jej życie, chciałoby się rzec, stanowi *exemplum* w podwójnym sensie słowa, dostarczając zarazem reprezentatywnego (na jakimś poziomie) przykładu trudnych polskich losów w XX wieku i wzorca w znaczeniu normatywnym, tj. wyjątkowego przykładu przekraczania osobistych perypetii w stronę uniwersalnego, ludzkiego i moralnego sensu – takiego, w którym nie liczą się historyczne, ideologiczne lub narodowe podziały, a jedynie wartość człowieczeństwa (skądinąd nader w Jej przekonaniu kruche), wysiłek krytycznego myślenia i zachowania elementarnych wartości.

Sposób, w jaki żyła i myślała, zadecydował o Jej szczególnym miejscu w polskim życiu akademickim i publicznym. W czasach PRL-u marginalizowana, od roku 1980 pełniła różne funkcje w Polskiej Akademii Nauk, ważne dla polskiego środowiska filozoficznego, a w „nowej Polsce” stała się niemal instytucją *per se*. Była redaktorem naczelnym pisma „Etyka”, przewodniczyła Towarzystwu Krzewienia i Popierania Nauk, należała do grona ścisłych współpracowników Fundacji na rzecz Nauki Polskiej itd. Z mojego punktu widzenia Jej najważniejszą rolę w instytucjonalnym życiu polskiej filozofii była rola animatorki „kultowego” seminarium, jakie przez lata prowadziła w ramach Zakładu Filozofii Nowożytnej IFiS PAN. Na seminarium tym, w którym sama zaczęłam brać udział w połowie lat 80., jeszcze jako studentka filozofii, zbierali się

różni ludzie, młodszy i starszy, z PAN, z UW i z ośrodków pozawarszawskich, adepci filozofii analitycznej i fenomenologiczno-hermeneutycznej, starożytnicy, nowożytnicy i zainteresowani myślą najnowszą. Wspólnie czytali i dyskutowali teksty filozoficzne, ale także, a z czasem przede wszystkim, prezentowali efekty własnych badań i poddawali je pod dyskusję. Grono uczestników w ciągu lat się zmieniało, niektórzy odchodzili, inni przychodzili, ale do dziś spora grupa ludzi rozsianych po różnych instytucjach w całej Polsce, a nawet poza jej granicami, identyfikuje się jako „seminarzyści Pani Profesor”. Trzeba było szczególnej charyzmy, szczególnej otwartości na różne filozoficzne orientacje i intelektualne temperamenty, szczególnych sokratycznych umiejętności, aby takie grono nie tylko do siebie przyciągnąć, ale również je w pewien sposób zespolić, uczynić z niego coś na kształt wielobarwnej, a przy tym pod wieloma względami solidarnej reprezentacji polskiego środowiska filozoficznego. Dla Barbary Skargi, zgodnie z jej własnym wyznaniem mającej powołanie „belferskie”, a przez lata odsuniętej, z powodów politycznych, od zajęć ze studentami, był to zapewne substytut uniwersyteckiej pracy dydaktycznej. Ale jej „belferstwo” miało szczególny charakter: nie tyle nauczała, ile proponowała, słuchała i mediowała. Choć osobowość miała bardzo silną, a temperament nieco nawet apodyktyczny, nikomu nie narzucała swoich poglądów i nikim nie usiłowała kierować. Miała niebywały szacunek nie tylko dla różnych stylów myślenia, ale także dla jednostkowych „samoistości”. Mimo to – albo właśnie dlatego – wywierała potężny wpływ nie tylko na kształt seminaryjnych spotkań, ale też, choćby pośrednio, na sposób myślenia seminarzystów. Można było w tym czy owym z nią się nie zgadzać. Ale nie można było nie mieć wobec Niej poczucia długu. Ma się rozumieć, po Jej śmierci to poczucie tylko wzrosło – i stale rośnie.

Znaczenie Barbary Skargi dla polskiego życia publicznego było – sądzę – podobnego rodzaju. Pani Profesor stroniła od zaangażowań i wypowiedzi bezpośrednio politycznych. Nie miała w sobie nic z „partyjniactwa” ani ideologicznego zacietrzewienia. Jej obecność w sferze publicznej, także po ustrojowym przełomie, była dyskretna, choć czujna. Ale zwłaszcza w ostatnich kilkunastu latach nierzadko zabierała głos w ważnych publicznych sprawach. Wskazówki, jakich udzielała, choć ogólne, były bardzo jasne: w życiu społecznym i politycznym liczą się przede wszystkim wartości podstawowe: uczciwość, odpowiedzialność, racjonalność. A także otwartość – odwrotność dogmatyzmu i fanatyzmu. Nie znosiła ksenofobii, religianctwa, kultu tradycji i pasji historycznych rozliczeń. Nieodmiennie apelowała o szacunek dla jednostki. Nieodmiennie przeciwstawiała się agresji w życiu publicznym, ale także bylejakości życia społecznego, w szczególności medialnego. Demokratyczna Polska była Jej nadzieją, ale polityczna i społeczna rzeczywistość w ogromnym stopniu Ją rozczarowywała.

Myślę sobie zatem – mam taką nadzieję – że do długu wobec Niej, wobec Jej myśli, życia i niespecjalnie przecież wygórowanych moralnych postulatów, mogą i powinni się poczuwać nie tylko Jej seminarzyści.

MAŁGORZATA KOWALSKA

Małgorzata Kowalska, absolwenta romanistyki i filozofii Uniwersytetu Warszawskiego, dr hab. w IFiS PAN, prof. Uniwersytetu w Białymstoku, p.o. kierownika Katedry Filozofii tamże, członek zespołu „Krytyki Politycznej”. Autorka publikacji z zakresu filozofii współczesnej, zwłaszcza fenomenologii. Tłumaczka prac filozoficznych z języka francuskiego.

„Kot” Schrödingera

Esej o treści trochę naciąganej

Za chwilę wyjaśnię dlaczego słowo „kot” zaopatryłem w cudzysłów. Na razie chcę zacząć od informacji, że mechanika kwantowa – czyli obowiązująca teoria mikroświata, a może i nie tylko mikroświata – dopuszcza **JEST** obiektu w tzw. superpozycji stanów. Superpozycja stanów to coś w rodzaju sumy stanów, czyli sumy możliwości. Obiekt w superpozycji stanów **NIE JEST** w sytuacji jasno określonej, cóż bowiem to znaczy, że ma on trochę jednego stanu, trochę drugiego itd.? Zdaje się, że Niels Bohr odmawiał takiemu obiektowi prawa do istnienia. Z brakiem prawa do istnienia trudno się zgodzić fizykowi eksperymentującemu z takimi obiektami. Byłoby może pół biedy, gdyby istniała jasna granica pomiędzy mikrofizyką a makrofizyką. Ale takiej granicy nie ma. Są i tacy fizycy, którzy cały Wszechświat traktują jako obiekt podlegający opisowi mechaniki kwantowej. Można zatem oczekiwać, że superpozycje stanów pojawią się w naszym codziennym, makroskopowym doświadczeniu.

Erwin Schrödinger wymyślił taką sytuację: weźmy materiał promieniotwórczy, który w umieszczonym obok liczniku Geigera powoduje wyładowanie (sygnał), średnio rzecz biorąc, jedno na godzinę. Sygnał wyzwała młotek, który rozbija ampułkę z trucizną. Wszystko znajduje się w zamkniętym pomieszczeniu. W nim umieszczamy kota. Po godzinie otwieramy pomieszczenie i jest 50% szans, że znajdziemy kota żywego, i 50% szans, że kot będzie martwy. Jeżeli mechanika kwantowa stosuje się do tego układu, to w czasie tej godziny, gdy pomieszczenie było zamknięte, kot znajdował się superpozycji stanów martwy + żywy. Czy jakoś to odczuwał? Intuicja podpowiada nam, że nie. Kot w 50% żywy i w 50% martwy to bzdura, paradoks, niemożliwość. Zdrowy rozsądek szuka wyjaśnienia: może trzeba przyjąć, jak chcą niektórzy interpretatorzy mechaniki kwantowej, że superpozycja stanów nie jest sytuacją obiektu, lecz stanem wiedzy obserwatora (lub stanem jego ignorancji). To na pewno jest prawdą, ale fizycy z uporem twierdzą, że jednak superpozycja stanów odnosi się do obiektu. Kot w 50% żywy i w 50% martwy!

A może kot nie jest najlepszym obiektem? Może nie ma on pełnej świadomości swojego istnienia? Eugene P. Wigner uczynił krok myślowy nieco makabryczny¹: zastąpmy kota człowiekiem – ochotnikiem! To jest teraz „kot” z tytułu tego eseju. Tu odrywam się od rozważań Wignera, moim zdaniem mało przekonujących, i przechodzę do moich własnych – trochę naciąganych.

Człowiek poddany temu makabrycznemu eksperymentowi niewątpliwie posiada świadomość swego istnienia (husserlowskie *Ich*). Chcę spróbować poddać jego przeżycie (*Erlebnis*) analizie opartej na husserlowskiej fenomenologii. Niewątpliwie brak mi kompetencji, więc to, co napiszę, będzie w większym lub mniejszym stopniu naciągane. Wychodzę z zasadniczej dla fenomenologii tezy, że zjawiska (*phenomena*, *appearances*) objawiają się w świadomości². Odstawiam na razie na bok mechanikę kwantową. Zjawiskiem, które zauważa świadomość poddanego eksperymentowi JA, niech będzie położenie młotka skierowanego na ampułkę z trucizną. Młotek w górze – życie, młotek w dole – śmierć. Jest dla mnie oczywiste, że JA poddanego eksperymentowi człowieka, czekając na ostateczny wyrok, przeżywa jednocześnie strach i nadzieję. Mam chyba prawo powiedzieć, że świadomość doznaje superpozycji: jestem żywy + jestem martwy.

To rozumowanie nie prowadzi oczywiście do obiektu (człowiek poddany eksperymentowi) w superpozycji stanów. Sądzę jednak, że odbicie czegoś w rodzaju tej superpozycji może znaleźć się w świadomości jako przeżycie (*Erlebnis*).

JERZY A. JANIK

Instytut Fizyki Jądrowej
im. H. Niewodniczańskiego PAN w Krakowie

¹ Paul Davies, *Other worlds*, Simon and Schuster: New York 1980, s. 132.

² Edith Stein, *Endliches und ewiges Sein*, Herder: Freiburg, Basel, Wien 1986, s. 42; *The Harper Collins Dictionary – Philosophy*, Peter A. Angeles, Harper Perennial; 2nd edition, s. 226.

Wydawnictwo Polskiej Akademii Umiejętności
poleca ...

FROM TOTALITARIANISM TO DEMOCRACY: TWISTED AND UNFINISHED ROAD

On the 20th Anniversary
of the Fall of Communism in Eastern Europe

Published under the direction of Stanisław LATEK



Czy znaczenie nauki polskiej w świecie maleje?

Niedawno otrzymałem e-mail z Council of Canadian Academies z grzeczną prośbą o udział w ankiecie dotyczącej pozycji nauki kanadyjskiej na tle światowym w uprawianej dziedzinie nauki. Różne anonimowe ankiety najczęściej ignoruję, ale ponieważ tym razem list był starannie podpisany, adres w Ottawie wyglądał wiarygodnie, a ankieta miała być krótka, zdecydowałem się wziąć w niej udział. Po wybraniu specjalności „fizyka matematyczna” odpowiedziałem na kilka pytań na temat kanadyjskich osiągnięć w tej dziedzinie, po czym byłem proszony o wybór pięciu krajów, w których rozwój tej dziedziny nauki ma znaczenie globalne.

Cenię wysoko osiągnięcia polskich matematyków i fizyków teoretyków, zacząłem się więc zastanawiać, czy obiektywnie rzecz biorąc byłoby możliwe, aby rzetelnie zakwalifikować Polskę do pierwszej piątki w tej dziedzinie na świecie¹, jednocześnie patrząc na *menu* rozwijające się na ekranie. Pojawiła się długa lista 40 możliwości, z wszystkimi krajami wielkimi w świecie nauki, ale także z Egiptem, Islandią, Meksykiem, Nową Zelandią, Południową Afryką i Turcją, lecz ku memu zaskoczeniu i irytacji, w zestawie polecanych opcji napis „**Poland**” nie pojawił się. Nerwowo przewijałem myszką ekran i upewniwszy się, że nasz kraj nie został w ogóle przewidziany przez autorów ankiety, w przyptywie emocji chciałem natychmiast przerwać jej wypełnianie.

Po krótkiej szamotaninie znalazłem jednak na dole ekranu wypisane małym drukiem pole „Other: Please specify”, co tylko nieznacznie poprawiło moje samopoczucie. Po chwili postanowiłem jednak ankietę ukończyć

i spokojnie zastanowić się, dlaczego kanadyjskim ekspertom od organizacji badań naukowych Polska nie kojarzy się z naukową potęgą.

Osiągnięcia uczonych polskich w dziedzinie nauk ścisłych znane są od dawna, a podczas dwudziestolecia międzywojennego, w najlepszych czasach Stefana Banacha, polska szkoła matematyczna stanowiła potęgę światową. Niestety w wyniku II wojny światowej utraciliśmy pozycję lidera w tej dyscyplinie i nie odzyskali jej po dziś dzień. Tak pokazuje zamieszczona tabela, polska matematyka zajmuje obecnie 14 miejsce na świecie² pod względem całkowitej liczby cytowań artykułów matematycznych, pisanych przez uczonych danego kraju. Jeżeli cytowana praca była wspólnym dziełem autorów z kilku krajów, to każdemu krajowi przyznawano po jednym punkcie. A więc, jeśli polski stypendysta napisał pracę za granicą i obok aktualnego miejsca pracy podał też afiliację polską (a tak zawsze należy czynić!), to każde późniejsze odwołanie do tej pracy w literaturze zwiększało wartość wskaźnika naszego kraju.

Inne dziedziny nauki polskiej zajmują dalsze miejsca w tej klasyfikacji. O ile polska fizyka, astronomia i chemia trzymają się jeszcze w drugiej dziesiątce krajów świata, to pozycje poza pierwszą dwudziestką, jakie zajmuje Polska w innych dziedzinach nauki, z pewnością nie odpowiadają naszej tradycji i aspiracjom. Biorąc pod uwagę sumarycznie wszystkie dyscypliny, Polska zajmuje 25 miejsce pod względem liczby cytowań, które wszystkie prace napisane przez autorów danego kraju uzyskały łącznie w latach 2000–2011.

Do wszelkich indeksów bibliometrycznych należy podchodzić bardzo ostrożnie, ale wydaje się że 25 miejsce odzwierciedla aktualne znaczenie polskiej nauki w świecie. Dodajmy ponadto, że w wielu innych klasyfikacjach nasza pozycja jest jeszcze słabsza: przykładowo – w kategorii względnej liczby cytowań Polska, z wynikiem 6,6 cytowania na opublikowaną pracę, zajmuje 94 (!) miejsce w świecie, za Wietnamem, Gwadelupą, Wenezuelą i Mongolią. W tych krajach pisze się znacznie mniej prac niż u nas, ale też mniej takich, których później nikt nie cytuje...

Porównanie zmian wartości wskaźników bibliometrycznych sugeruje, że względne znaczenie nauki polskiej w świecie nie rośnie, a wręcz spada. W różnych klasyfikacjach jesteśmy stopniowo wyprzedzani zarówno przez kraje mniejsze pod względem ludności (Szwecja, Izrael, Dania, Tajwan, Finlandia), jak i większe (Korea Południowa, Indie, Brazylia). Czy przeprowadzane obecnie reformy organizacji nauki polskiej oraz utworzenie Narodowego Centrum Nauki wystarczą, aby odwrócić ten niekorzystny trend?

KAROL ŻYCZKOWSKI

1 października 2011

Pozycja Polski w świecie pod względem liczby cytowań prac z okresu styczeń 2001 – czerwiec 2011. Dane za *Essential Science Indicators*, *ISI Web of Knowledge*, w/g oryginalnego podziału dyscyplin.

Dyscyplina Nauki	Miejsce Polski w świecie	Liczba prac	Liczba cytowań	Średnia liczba cytowań pracy
Mathematics	14	6 186	15 525	2,5
Physics	15	24 029	177 787	7,4
Space Science	16	2 898	44 128	15,2
Chemistry	17	29 110	203 527	7,0
Engineering	22	13 787	44 178	3,2
Biology & Biochemistry	24	9 209	77 711	8,4
Computer Science	26	3 116	8 317	2,7
Clinical Medicine	26	17 331	183 056	10,6
Agricultural Science	30	2 585	13 675	5,3
Geosciences	33	3 627	16 230	4,5
Economics & Business	41	523	1 096	2,1
Social Sciences	42	1 179	2 334	2,0

¹ Do pierwszej piątki niestety nie, ale do pierwszej dziesiątki już może tak, a do pierwszej dwudziestki z całą pewnością!

² Za USA, Chinami, Francją, Niemcami, Anglią, Włochami, Kanadą, Hiszpanią, Japonią, Australią, Rosją, Izraelem i Holandią.

zaPAU

Nieporozumienie towarzyskie

W poprzednim numerze „PAUzy Akademickiej”¹ ukazał się felieton Starego Zgreda (SZ) kwestionujący mój optymizm. Napisałem bowiem², że sposób rekrutacji młodych ludzi w polskiej nauce nie poddaje się jeszcze do końca generalnym trendom wymagającym od kandydatów „samochwalstwa”, czyli osobistego przedstawiania swoich osiągnięć.

Jak zwykle w wypadku konfrontacji poglądów okazuje się w końcu, że adwersarze po prostu mówią o czymś innym.

SZ argumentuje, że nawet samo napisanie CV, a także załączenie listy publikacji z liczbą cytowań oraz *impaktfaktorami*, powszechnie wymagane od kandydatów na młodych uczonych, jest już samochwalstwem. Trudno mi się z tym zgodzić. Nie uważam bowiem za samochwalstwo podanie suchych faktów ze swojego życiorysu. Takie podstawowe informacje są konieczne i dają (oczywiście niepełny) obraz kandydata. Ich dostarczenie nie narusza więc – w moim mniemaniu – jego poczucia przyzwoitości. Nie rozumiem też, co ma z tym wspólnego hasło *publish or perish*, przywołane w tym kontekście przez SZ.

Dopiero wymaganie własnej oceny tych faktów, a także „opis najważniejszych osiągnięć”, często żądane w ankietach, wymuszają to, co nazwałem samochwalstwem. I sprawia problemy ludziom o pewnej wrażliwości.

Wydaje mi się również, że należy rozróżnić pełną pochwałę ocenę działalności instytucji, od pochwały swoich własnych, indywidualnych osiągnięć. Nie widzę niczego zdrożnego w tym, że np. roczne sprawozdanie z działalności instytutu naukowego zawiera wykaz „osiągnięć” oraz ich ocenę. Instytucje są bezosobowe – pochwały rozkładają się na wielu ludzi. Dlatego nie musi towarzyszyć takim tekstom uczucie wstydu (chyba, że autor – np. dyrektor instytutu – beczelnie pisze po prostu o sobie). Dlatego za zbyt dużą liczbę „centrów doskonałości” nie winiłbym zespołów starających się o to wyróżnienie, tylko gremia oceniające (które – jak to bywa w naszym kraju – nie były w stanie przeciwstawić się naciskom).

Powtórzę więc: w moim felietonie chodziło o pojedynczych ludzi, nie o instytucje. To pojedynczy ludzie, są najbardziej narażeni na sytuacje prowokujące ich do zachowań, których potem muszą się wstydzić.

Obszar, gdzie ten problem jest szczególnie palący, to dotychczasowy system grantów, który rzeczywiście wymuszał samochwalstwo (jak będą działały nowe instytucje, czyli NCN oraz NCBiR, trudno jeszcze dzisiaj powiedzieć). Czy da się tego uniknąć? Myślę, że całkiem uniknąć się nie da, ale można przynajmniej nie premiować takich zachowań.

Wiem, że praca recenzentów, którzy oceniają projekty grantów, jest trudna i niewdzięczna. Wiem też, że często można skutecznie ocenić wartość człowieka na podstawie tego, czym się chwali. Nie mniej uważam, że warto jednak zrezygnować z tej informacji w imię większej wartości, jaką – przynajmniej dla mnie – jest propagowanie w środowisku naukowym postaw i zachowań, które nie pozostawiają żadnych moralnych wątpliwości.

Rozumiem oczywiście, że mój felieton był dla SZ tylko pretekstem, aby podnieść inny, niezwykle ważny problem. Chodzi o zbyt dużą rolę kryteriów formalnych w tak delikatnej sprawie, jak rekrutacja młodych asystentów lub adiunktów. Tu pełna zgoda. Wbrew jednak pesymistycznemu zakończeniu felietonu SZ, widzę pewne możliwości zmian na lepsze. Mamy przecież dobry wzór: granty dla młodych uczonych przyznawane przez Fundację na rzecz Nauki Polskiej. FNP przykładą wielką wagę do tego, aby jej decyzje były oparte na meritum, a nie na kryteriach formalnych.

Mówił o tym niedawno (i przekonująco) w obszernym wywiadzie dla „PAUzy” Prezes Fundacji, Profesor Maciej Żylicz³. Wprowadzenie tego systemu na szeroką skalę do grantów przyznawanych przez NCN nie jest oczywiście proste, ale chyba nie niemożliwe.

Optymista widzi, że szklanka jest do połowy pełna. Pesymista widzi, że szklanka jest do połowy pusta. Realista stwierdza, że szklanka jest dwa razy za duża.

ABBA

Kraków, 21 października 2011

¹ PAUza Akademicka 138, str. 4.

² PAUza Akademicka 136, str. 4.

³ Pauza Akademicka 133/134, str. 2–8. Na marginesie dodam, że bardzo mnie ucieszyła – wspomniana przez Prezesa FNP – zmiana w regulaminie Nagród Fundacji: w tej chwili kandydat nie musi już potwierdzać swojej zgody na kandydowanie. To dalszy krok w dobrą stronę.

zaPAU

Do P.T. Starego Zgreda

Wielce Szanowny P.T. Stary Zgredzie,

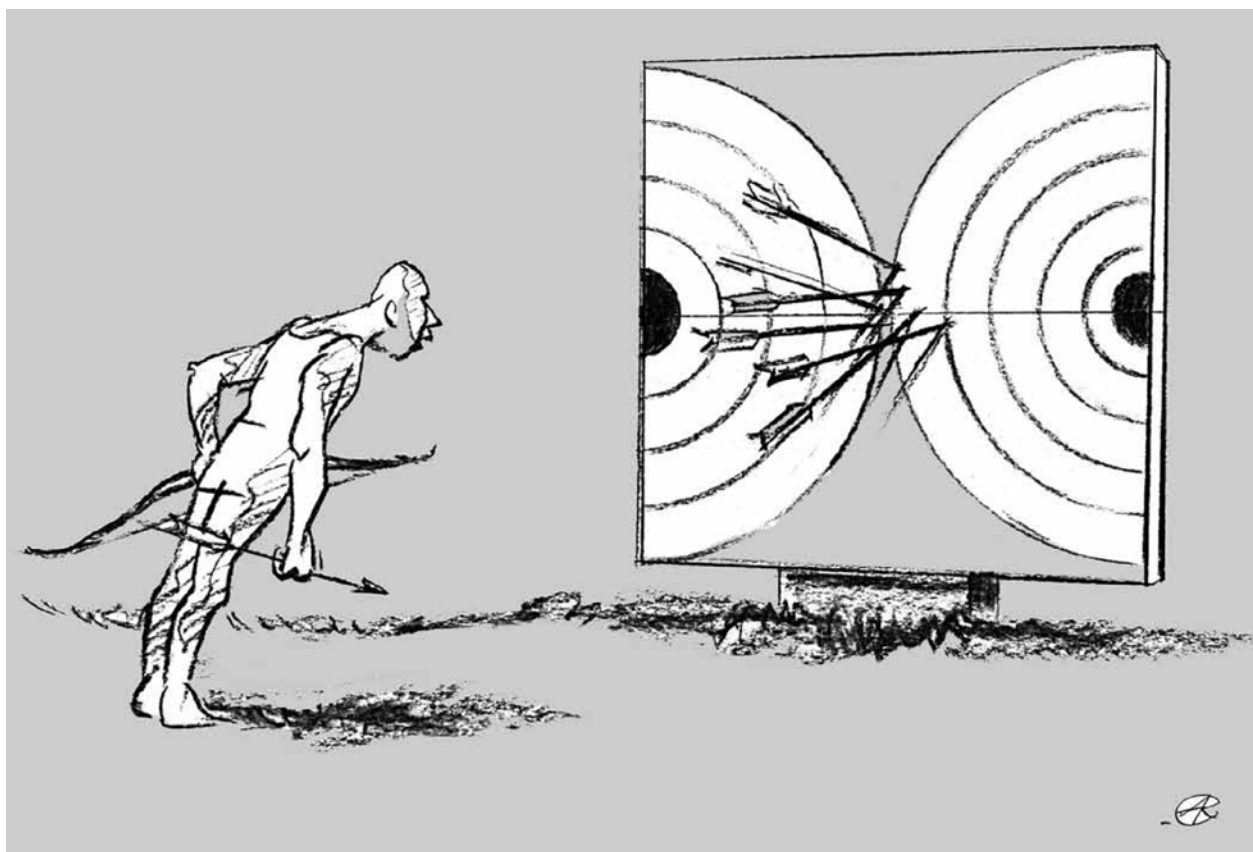
Zgadając się z główną tezą Pańskiego felietonu o samochwałach („PAUza Akademicka” 138) poczuwam się wywołany do tablicy Pańską obserwacją, że nie zauważył Pan, by ktokolwiek z Fundacji na rzecz Nauki Polskiej kiedykolwiek zaprotestował przeciw przypisywaniu jej nagrodom noblowskiej nazwy.

Gwoli ścisłości historycznej ta nazwa po raz pierwszy została użyta pod koniec 1992 roku przez ówczesnego sekretarza Komitetu Badań Naukowych Jana Krzysztofa Frąckowiaka, najwyraźniej w chwili słabości, gdy – niefortunnie – dziennikarska część jego duszy przeważała nad duszą fizyka. Od tego czasu we wszystkich moich wywiadach etc., etc. dotyczących nagród Fundacji zawsze protestowałem, gdy tylko takie odniesienie się pojawiało i nigdy sam takiego nie użyłem.

Jednak – jak widać – z czwartą władzą wygrać nie można, gdyż – jak wiadomo – opiera się ona na całkiem innych od naszych zasadach. A nagminne nazywanie wszystkich polskich wyróżnień Noblami, Pulitzerami, Oscarami etc., etc. jest widowym przejawem naszej rodzimej zaściankowości i tendencją do nadawania własnym produktom czekoladopodobnych wymiarów. A to przecież nie przynosi im chwały.

Z wyrazami szacunku,
MACIEJ W. GRABSKI

P.S.: Sądzę jednak, że z samochwalstwem to jest odrobinę inaczej – swoim uczniom niejednokrotnie mówiłem: dzieci, chwalcie się, gdy macie czym, bo w naszym środowisku nikt inny tego za was nie zrobi!



rys. Adam Korpak

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Adam Strzałkowski, Andrzej Szczeklik, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Kobos, Marian Nowy; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny, Adam Korpak – grafika, Witold Brzostowski – sekretarz redakcji, fotostkład; konsultacje – Wydawnictwo PAU.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów i korespondencji oraz zaopatrywania ich własnymi tytułami. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Subskrypcja: bezpłatną elektroniczną prenumeratę PAUzy można zamówić wysyłając e-mail na adres: pauza@pau.krakow.pl



Kraków – warto wiedzieć

Kobieta niespokojna

Rozmowa z dr Patrice M. Dabrowski

„Historia Polski widziana zza oceanu”, czyli – co przeciętny Amerykanin wie o Polsce i jak to zmienić. Mówić o tym będzie dr Patrice M. Dabrowski w Międzynarodowym Centrum Kultury w Krakowie dzisiaj o godz. 12 w sali „Pod Kruki”. Podczas wykładu dr Dabrowski podzieli się swoimi doświadczeniami z nauczania amerykańskich studentów historii Polski oraz Europy Wschodniej i Środkowej. Dr Dabrowski jest stypendystką programu Thesaurus Poloniae przy MCK. We wrześniu brała udział w obradach III Kongresu Polskich Towarzystw Naukowych na Obczyźnie, organizowanego przez Polską Akademię Umiejętności i Krakowski Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”.

– Pani doktor, Pani nazwisko mówi wszystko...

– Tak, mam polskie korzenie. Jestem najstarsza z pięciorga dzieci urodzonych w Kalifornii w rodzinie pochodzenia polskiego. Moi dziadkowie wyjechali do Stanów jeszcze przed I wojną światową, poznali się i pobrali dopiero na wschodnim wybrzeżu Stanów Zjednoczonych. Jednak w domu (już na zachodnim wybrzeżu, w Kalifornii) nie mówiono po polsku, chociaż pielęgnowano różne polskie tradycje, m.in. zawsze była tradycyjna polska Wigilia. W młodości tańczyłam w zespole baletowym (dwie siostry zrobiły kariery w tej dziedzinie). W liceum uczyłam się języka rosyjskiego, co było wówczas – i chyba jest nadal – rzadkością u nas.

Gdy podjęłam studia na Uniwersytecie Harvarda, wybrałam slawistykę, co w Stanach zazwyczaj równa się z filologią rosyjską. Jednak na drugim roku studiów dodatkowo chodziłam na lekcje języka polskiego i tego samego roku wybrałam wykład z historii Rzeczypospolitej Obojga Narodów (niebываła okazja...). Po skończeniu tego roku wyjechałam na stypendium z Fundacji Kościuszkowskiej do Polski.

Trafiłam do Polski w szalenie ciekawym czasie – był to koniec sierpnia 1980 roku. Czyli poznawałam Polskę w czasie, gdy kraj niby socjalistyczny stał się innym, bardziej otwartym. Zresztą nie narzekałam na brak zainteresowania ze strony Polaków, którzy widocznie żywili wtedy, jak i dziś, wielką sympatią do Ameryki.

Wtedy nie myślałam, żeby zostać historykiem. Stałam się zrozumieć, co się dzieje wokół, tak w sensie dosłownym, jak i przenośnym. Poza tym zostałam przyjęta do zespołu pieśni i tańca UJ „Słowianki”. Z nimi wyjeżdżałam za granicę przez następne dwa lata.

– Czyli przedłużyła Pani swój pobyt w Polsce?

– Tak się zainteresowałam Polską edycji '80, że napisałam podanie do Ministerstwa Edukacji, aby móc dłużej studiować. Przyznano mi stypendium. Na początku chodziłam na filologię słowiańską i rosyjską, stan wojenny zmusił mnie do wybrania jednego kierunku. Ale czy to ważne? Ciekawe było to, że przeżyłam stan wojenny w Polsce – bo byłam aż do końca tego okresu (który



fol. Marian Nowy

Patrice M. Dabrowski obroniła doktorat na Uniwersytecie Harvarda, gdzie studiowała wcześniej literaturę i języki słowiańskie, przygotowując rozprawę pod kierunkiem prof. Stanisława Barańczaka. Zdobyła także dyplom M.A.L.D. z Fletcher School of Law and Diplomacy. W 2002 r. Fundacja Kościuszkowska uhonorowała ją przyznaniem Metchie J.E. Budka Award. W 2007 r. Polish Studies Association nagrodziło ją Biennial Article Prize za opublikowany w 2005 r. w „Slavic Review” artykuł *Discovering the Galician Borderlands: The Case of the Eastern Carpathians*. Jej opracowanie *Constructing a Polish Landscape: The Example of the Carpathian Frontier* zostało uhonorowane R. John Rath Prize za najlepszy artykuł opublikowany w 2008 r. w „Austrian History Yearbook”.

Dabrowski przyjmuje interdyscyplinarną metodę badań nad dziejami historycznych ziem polskich. Publikowała na tak różnorodne tematy jak historia miast, nacjonalizm, multikulturalizm, problem pogranicza, turystyka i rekreacja, historia pamięci, wykorzystanie i eksploatacja przeszłości w Europie Środkowej i Wschodniej. Pełniła także funkcję dyrektora Harvard Ukrainian Summer Institute, gdzie prowadziła prace badawcze. Wymienić należy także jej współpracę przy opracowywaniu artykułów i krytyk w licznych czasopismach naukowych w USA i innych krajach. Jej badania dotyczące współczesnej Ukrainy i Polski otrzymały wsparcie Fundacji Kościuszkowskiej, Fundacji Fulbrighta, programów IREX oraz Międzynarodowego Centrum Kultury w Krakowie.



Kraków – warto wiedzieć

- oficjalnie skończył się 22 lipca 1983 r.). Poznawałam Polskę nie tylko przez studia, przez tańce ludowe, przez życzliwość dalszej rodziny, ale również przez chodzenie na rajdy studenckie – na jednym z nich poznałam mego męża.

W końcu wróciłam do Stanów, skończyłam studia na Harvardzie. W pewnym momencie podjęłam pracę, dzięki której pojechałam do Związku Radzieckiego na osiem miesięcy – akurat w czasie *perestrojki* i *glasnosti* Gorbaczowa. Jeździłam po całym tym wielkim kraju i wszędzie rozmawiałam z ludźmi, co było rewelacyjnym przeżyciem.

Gdy wróciłam do Stanów, myślałam o dalszych studiach. Skończyłam 2-letni program w Fletcher School of Law and Diplomacy (kierunek: sprawy międzynarodowe), dzięki któremu przez jedno lato (1991 r.) miałam staż w rozgłośni Radia Wolna Europa w Monachium. Pisałam krótkie rozprawy na temat zmian w Polsce, Czechosłowacji i na Węgrzech. Moje prace docenił Jan Nowak-Jeziorański. To był dla mnie wielki zaszczyt.

– To prosta droga do polityki, dyplomacji.

– Ale nie zostałam dyplomatką. Doszłam do wniosku, że Zachód za mało rozumie historię regionu, który dopiero się wyzwolił. Więc podjęłam studia historyczne (program doktorski) na Harvardzie. Moja praca doktorska stała się książką, którą jeszcze chcę opublikować w Polsce (tylko brak funduszy na przetłumaczenie, bo pewne wydawnictwo jest nią zainteresowane). *Commemorations and the Shaping of Modern Poland* (Obchody historyczne a kształtowanie

nowoczesnej Polski, wyd. 2004 r.) przedstawia starania Polaków w latach 1879–1914 dotyczące pielęgnowania tożsamości narodowej.

Po skończeniu doktoratu pracowałam na różnych uczelniach: Harvard, Brown oraz University of Massachusetts Amherst. Poza tym mam różne afiliacje w instytutach harwardzkich i należę do organizacji polskich za granicą. Jestem w głównej radzie dwóch takich organizacji: Polish Institute of Arts and Sciences of America (PIASA) oraz Polish Studies Association.

– A nad czym Pani obecnie pracuje?

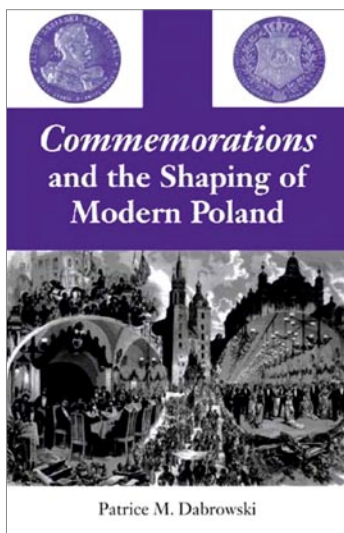
– Obecnie pracuję nad dwiema książkami. Pierwsza to popularna historia Polski. To właściwie dla szerszego grona czytelników anglojęzycznych, przede wszystkim dla moich studentów. Na Uniwersytecie Massachusetts prowadzę wykład „1000 lat historii Polski”, który cieszy się popularnością nie tylko wśród amerykańskiej Polonii, ale i wśród studentów, którzy studiują historię Europy. Chcę pisać historię Polski nie „od deski do deski”, bo to za dużo dla nich (a właściwie, po co im te wszystkie szczegóły, których i tak nie będą pamiętać?), a raczej podkreślać różne ciekawe i ważne wątki w ponadtyścioletniej historii Polski, wątki, o których przeciętny Amerykanin nie ma pojęcia!

Druga książka to nieco węższy temat: Karpaty. Przedstawiam Karpaty jako przestrzeń na pograniczu, chociaż paradoksalnie leży w sercu Europy Środkowo-Wschodniej. Przede wszystkim piszę o tym, co nazywam „odkrywaniem” (lub „odkryciem”) Karpat, lub raczej trzech odcinków tego pasma górskiego: Tatr (przede wszystkim w XIX wieku), Karpat Wschodnich (wtedy, jak i w okresie międzywojennym) oraz Bieszczad (po II wojnie światowej). W każdym z tych okresów mówiono, że „odkrywają” – znowu paradoksalnie, bo to tereny już od dawna zaludnione, chociaż może w niewielkim stopniu. Co to właściwie znaczy? To staram się zrozumieć i przy okazji badać stosunki przybyszów/tubylców (w różnych płaszczyznach) oraz zmiany, które następują w przestrzeni górskiej właśnie dzięki jej „odkrywaniu” (czyli w rachubę wchodzi m.in. historia środowiska czy historia turystyki).

– Pani się tu u nas wręcz zadomowiła!

– Od czasu tego pierwszego 3-letniego pobytu w Polsce (głównie w Krakowie) byłam tu wielokrotnie, kilka razy na stypendium. Tu m.in. zbierałam materiały do pracy doktorskiej. Miasto kocham bardzo i uważam Kraków za „my home away from home”, czyli tu się czuję jak u siebie w domu. Przyjemnie widzieć Kraków nie jak dawniej szary, ale jako miasto żywe, kolorowe.

W tej chwili jestem w Krakowie przez trzy miesiące, gdyż dostałam Senior Grant (czyli jestem stypendystką) Thesaurus Poloniae przy Międzynarodowym Centrum Kultury w Krakowie. Warunki tu są wręcz wspaniałe, mogę pogłębiać swoją wiedzę bez ograniczeń.



W czasie III Kongresu Polskich Towarzystw Naukowych na Obczyźnie

Z kolei we wrześniu byłam uczestniczką III Kongresu Polskich Towarzystw Naukowych na Obczyźnie. Była to dla mnie, przede wszystkim, okazja do poznania nowych ludzi: z Polonii światowej (miałam czas rozmawiać dłużej z Polakami z Litwy, Węgier, Białorusi, Ukrainy) oraz naukowców polskich. Byłam zachwycona pracą dr Grażyny Czetwertyńskiej, która przygotowuje ładny i nowoczesny podręcznik internetowy dla dzieci polonijnych *Włącz Polskę*. Poza tym był arcyciekawy program kulturalny: koncerty w Sukiennicach i w Urzędzie Miasta, zwiedzanie nowego muzeum w podziemiach Rynku (bardzo mi się spodobało) oraz specjalne zwiedzanie zamku na Wawelu – wybrałam trasę „Pamiętki po Janie III Sobieskim”.

Rozmawiał MARIAN NOWY



Jak robią to inni, czyli finansowanie nauki w świecie: ERC i NSF

MAGDALENA DUER-WÓJCIK

System finansowania nauki w Polsce zmienił się w ciągu ostatnich lat, głównie za sprawą reformy z 2010 roku. Zamiast jednej centralnej instytucji, która zajmuje się finansowaniem badań naukowych (niegdyś Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego), wspieraniem badań zajmują się stworzone w drodze ustawy dwie agencje rządowe, Narodowe Centrum Nauki oraz Narodowe Centrum Badań i Rozwoju, dzieląc między siebie finansowanie badań podstawowych oraz stosowanych. Twórcy polskiej reformy podczas prac nad regulacjami dość otwarcie deklarowali inspirację rozwiązaniami funkcjonującymi na całym świecie. Jak zatem finansowana jest nauka poza Polską? Spójrzmy na dwa najbardziej znane przykłady.

ERC i frontier research

European Research Council (Europejska Rada ds. Badań Naukowych, ERC) to niezależna instytucja zajmująca się finansowaniem badań naukowych na poziomie europejskim. Powstała w ramach siódmego programu ramowego i w latach 2007–2013 na finansowanie badań naukowych ma przeznaczyć łącznie ponad 7,5 miliarda euro.

European Research Council, w odróżnieniu od polskiego Narodowego Centrum Nauki, zajmuje się finansowaniem każdego rodzaju badań naukowych, niezależnie od tego, czy są podstawowe, czy stosowane. Dla określenia tego, czego ERC szuka w projektach badawczych używane jest wyrażenie *frontier research*. W dużym skrócie można powiedzieć, że *frontier research* to badania ambitne, z szeroką perspektywą, planowane z rozmachem, ale często ryzykowne: ich wyniki mogą zrewolucjonizować naukę i rozwiązać wiele problemów trapiących ludzkość, ale równie dobrze mogą nie przynieść spodziewanych rezultatów, pomimo zaangażowania dużych sił i środków. Przedsiębiorstwa komercyjne zwykle nie chcą angażować się w projekty o podwyższonym stopniu ryzyka, dlatego tymi najbardziej wizjonerskimi zajmuje się ERC.

ERC ma w swojej ofercie przede wszystkim dwa rodzaje programów, w ramach których naukowcy mogą starać się o pieniądze na badania: *Starting Grants* oraz

Advanced Grants. W ramach tego pierwszego na finansowanie w wysokości do 2 milionów euro mogą liczyć naukowcy, którzy uzyskali stopień naukowy doktora w okresie od 2 do 12 lat przed przystąpieniem do konkursu. Podobnie jak Narodowe Centrum Nauki, ERC nie stosuje tu kryterium wiekowego: o finansowanie mogą ubiegać się osoby w każdym wieku, pod warunkiem spełnienia kryterium długości czasu, jaki upłynął od uzyskania stopnia doktora. Z kolei, w ramach programu *Advanced Grants* finansowane są projekty prowadzone przez doświadczonych naukowców. Mogą oni otrzymać aż 3,5 miliona euro na realizację swoich pomysłów. Tu również nie ma kryterium wiekowego, liczy się dorobek badacza. Dodatkowo, w marcu 2011 roku ERC wprowadziła nowy program grantowy, *Proof of Concept*, skierowany do naukowców, którzy wcześniej otrzymali już fundusze z ERC na realizację badań. Dzięki wsparciu z tej puli mogą oni kontynuować prace nad wyjątkowo interesującymi i obiecującymi zagadnieniami, które zostały dostrzeżone lub wypracowane w poprzednim projekcie.

Ocena wniosków odbywa się w ERC w systemie panelowym, w dwóch etapach. Ponad 900 ekspertów, reprezentujących wszystkie istniejące dyscypliny naukowe, zgrupowanych w zespołach według podziału na panele dyscyplin, ocenia wartość merytoryczną wniosków. W procesie oceny uczestniczą również recenzenci zewnętrzni, których obecnie jest w ERC około 2000. Podobny podział dyscyplin na panele oraz sposób oceny wniosków przez zespoły ekspertów stosowany jest w Narodowym Centrum Nauki.

Najważniejszym kryterium oceny wniosków grantowych przez ekspertów ERC jest kryterium *excellence*, czyli doskonałości osiąganego dzięki konkurencji. Propozycje badań, zgłaszane w ramach konkursów ERC, powinny być innowacyjnymi, podejmującymi istotną problematykę i stwarzającymi szansę na przełomowe odkrycia dobrze zaplanowanymi projektami badawczymi.

ERC otrzymuje około 2500 wniosków grantowych w każdej edycji swoich programów, z których tylko niewielka część jest kwalifikowana do finansowania. W roku 2009 w konkursie *Starting Grants* sfinansowano niespełna 10%, zaś w *Advanced Grants* nieco ponad 12% złożonych wniosków. W Narodowym Centrum Nauki współczynnik sukcesu jest wyższy i w pierwszych konkursach, które właśnie rozstrzygnięto, wyniósł ok. 23%. ▶



Porównanie zasobów i liczby wniosków otrzymywanych rocznie przez ERC, NSF oraz NCN

	ERC*	NSF*	NCN*
Budżet	5,03 mld EURO	1,1 mld EURO	127 mln EURO
Liczba pracowników	316	2 100	68
Liczba wniosków (rocznie)	4882	40 000	17 000
Liczba wniosków na pracownika	15,4	19,0	250,0

* ERC i NSF: dane za 2010 r., NCN: dane szacunkowe za 2011 r.

National Science Foundation – badania podstawowe

National Science Foundation to amerykańska agencja rządowa zajmująca się finansowaniem wyłącznie badań podstawowych. Jej roczny budżet to niemal 7 miliardów dolarów (2010). Niegdyś przedstawiciele nauk humanistycznych i społecznych nie mogli liczyć na finansowanie z NSF, obecnie jednak uznaje się, że w zakresie jej kompetencji leży wspieranie wszystkich dyscyplin naukowych, oprócz nauk medycznych, które posiadają własną agencję – National Institutes of Health. Co ciekawe, w USA istnieje kilka dedykowanych agencji, które zajmują się finansowaniem badań stosowanych, np. National Aeronautics and Space Administration, NASA, niemniej tego rodzaju badania wspierane są przede wszystkim przez przedsiębiorstwa liczące na komercjalizację wyników.

W ofercie National Science Foundation znajdują się dziesiątki programów grantowych dla naukowców na każdym poziomie rozwoju. Wybierać można spośród programów specjalnych, które wspierają przede wszystkim naukowców w pierwszych latach ich kariery zawodowej oraz programów dedykowanych dla konkretnych dyscyplin nauk, zgrupowanych w obszary tematyczne. Osobną kategorią są programy *crosscutting*, wspierające badania bardziej interdyscyplinarne, które często prowadzone są we współpracy z innymi rządowymi agencjami.

Ocena merytoryczna wniosków jest przeprowadzana w NSF w podobny sposób, co w ERC oraz w polskim Narodowym Centrum Nauki. Nad wnioskami pochylają się zespoły ekspertów. Naukowcy, będący specjalistami w swoich dziedzinach, dokonują recenzji projektów. Praktycznie każdy wniosek jest oceniany przez trzech niezależnych ekspertów, a nad procesem oceny czuwają odpowiednicy polskich Koordynatorów Dyscyplin w NCN. Dla NSF co roku pracuje ponad 50 000 ekspertów zewnętrznych.

Podczas oceny propozycji złożonych w ramach konkursów NSF analizowane są dwa elementy składowe

wniosków: ich zawartość merytoryczna (*intellectual merit and quality*) oraz szeroko rozumiany wpływ na rzeczywistość (*broader impacts*). W ramach tego pierwszego kryterium sprawdzane jest, jak proponowane badania wpłyną na rozwój wiedzy w ramach danej dyscypliny, a w szerszym kontekście, czy projekt ma na celu eksploatację nowych obszarów badawczych. Oceniany jest także dorobek naukowy wnioskodawcy, realność planu projektu oraz dostępność zasobów niezbędnych do przeprowadzenia badań. Drugie kryterium to przede wszystkim rozważanie, w jaki sposób projekt – przyczyniając się do rozwoju nauki – wpłynie na rozwój nauczania, szkolenia i edukacji, czy realizacja badań wpłynie pozytywnie na rozwój zasobów dla edukacji i nauki oraz jakie skutki społeczne będzie miał projekt. Warto dodać, że przy ocenie *broader impacts* dużą uwagę przywiązuje się do tego, czy proponowany projekt wpłynie pozytywnie na zwiększenie różnorodności (*diversity*) każdej z uczestniczących stron, pod czym kryje się m.in. postulat zwiększenia aktywności grup tradycyjnie nielicznie reprezentowanych ze względu na ich płeć, narodowość itp.

National Science Foundation przydziela rocznie około 10 000 grantów, wybierając najlepszych spośród ponad 42 000 zgłaszanych wniosków. Bardzo ogólnie liczony współczynnik sukcesu w konkursach NSF wynosi zatem niemal 24%, a więc mniej więcej tyle, ile w konkursach NCN.

Czy istnieje prawidłowość w systemach finansowania nauki w świecie?

Na podstawie dwóch przytoczonych wyżej przykładów można zauważyć, że bez względu na rodzaj finansowanych badań lub na zakres dyscyplin, w ramach których można ubiegać się o środki, podstawowe założenie najbardziej znanych modeli finansowania nauki jest zawsze takie samo. Wnioski grantowe mają dostać najlepsi, a o tym, które projekty są najlepsze decydują sami naukowcy.